



THE RUN

Generated by Font-Generator.com



Pazury wysuwały się stopniowo; milimetr po milimetrze lśnił srebrzysty tytan. Lekki, twardy i odporny na uderzenia, a zatem perfekcyjny jako narzędzie złodziejki. Kot polega na swoich pazurach, opiera na ich zakrzywionych, finezyjnym profilowaniu misterny plan ucieczki od nagłego zagrożenia, a gdy odcięta zostaje mu droga ku wolności - temu, co kocha najmocniej - przestawia się ze zbiega na ulicznego wojownika. Zmieniają się źrenice. Poszerzeniu ulegają czarne smużki oka, napinają się kolejno mięśnie odpowiedzialne za ruch, uszy kładą się w ostrzeżeniu, bo kot zwykle jest wspaniałomyślny i daje ostatnią szansę. Shades jej nie otrzymał.

Felicia czuła, jak napięcie musnęło białe ozdobne futro jej czarnego, przylegającego ciała kostiumu. Otworzyły się jednocześnie poszczególne wejścia, uderzenie zimnego, nocnego powietrza omiotło twarz platynowej. Agenci na dole poruszali się zwinnie, zgranym zespołem działającym na rozkazy stanowczego, jednego człowieka. Skupionego, bezkompromisowego, nieuznającego uchybień i planującego każdy z ruchów z niezbędnym wyprzedzeniem. **Dowodziła nimi kobieta.** Czy inna płeć może być tak mściwa, kiedy tego zapagnie? *Piekłem rozsierdzona jest kobieta w gniewie.*

Kocica nie zastanawiała się, komu podpadła, bo lista była zdecydowanie długa. I czarna.

Przesuwane krzesła, gasnące rozmowy prowadzone dotąd z ożywieniem i przyspieszone kroki zwiastowane stukaniem obcasów na lakierowanej posadzce wystarczyły, żeby kotka nabrała pewności, co do słuszności podejrzeń. Shades ją wydał. Zapłaci jej za to sowicie, ale teraz priorytetem jest nie dać się złapać. Albo porządnie wymęczyć agentów i pokazać kim naprawdę jest Hardy i skąd wzięła się jej miejska, zła sława. Obie opcje brzmiały dobrze i wodziły na pokuszenie.

- Tylu chłopców na jednego małego kotka? - Wymruczała zalotnie, mrużąc z kokieterią jasne oczy. Patrzyła na nich, skupiła spojrzenie w jednym wybranym, zaraz przenosząc je na ogół oddziału. Skoncentrowana i spokojna sprawiała nieodpartą wrażenie kobiety, która tajemniczym zrządzeniem - w tym momencie - nieprzyjaznej jej fortuny nadal panuje nad sobą. Mięśnie napięły się, głowa zwieńczona burzą platynowych, długich włosów odrzucona została w tył.

- To za którym z was mam pójść? Shades powie wam, jak bardzo umiem być grzeczna.

Wyszła Hill. Hardy uśmiechnęła się i odtań, patrzyła głównie na nią.

- Nie musiałaś odstawiać tego przedstawienia z cywilami. Nie skrzywdziłabym ich, podobnie jak i nie skrzywdzę twoich ludzi. Słowo kota. - Grała z nią. Na spojrzenia, które były silne, skupione i udowodniały raz jeszcze, że prawdziwa rozgrywka toczy się między nimi dwiema, a wszystko inne jest tylko tłem. Muzyka ustała.

- Twoi ludzie nie mi nie zrobili. Kot nie atakuje pierwszy. Dzisiaj nie poluję.

Jej głos był spokojny, finezyjny i wyzywający prawie tak samo, jak zbyt duży dekolt kombinezonu. Ostrzeżenie nie padło. Kot nie ostrzega. Ugięła delikatnie, niemal niedostrzegalnie nogi w kolanach. Zdradził ją bardziej ruch pośladków, niż samych nóg, ale kto mógł wiedzieć, czy to nie kolejna próba uwodzenia? Złodziejka, nimfomanka. Bez różnicy. Jak w tańcu, wygięła się w pół, przeniosła ciężar ciała na nogi i rzuciła się na Shadesa. Skoczyła na niego z furią, jedną ręką wyposażoną w wysunięte już do końca szpony, przedarła mu twarz. Policzki spłynęły krwią z głębokiej poczwórnej pręgi. Odskokczyła. Prawa ręka zakrwawionych pazurów. Lewa zaciskała palce na czarnych przeciwsłonecznych okularach. Felicia zbliżyła nóżkę awiatory do twarzy, przesunęła językiem po gładkiej strukturze, patrząc gangsterowi w oczy. Była w tym pasja. Patrzył na nią, może z pewną tęsknotą biletu w jedną stronę, bo koty nie wracają tam, gdzie doznały raz zawodu. Przestają ufać.

- Hernan Alvarez. - Szepnęła, z idealnym hiszpańskim akcentem wymawiając każde ze słów; nadała im wartość, bo przecież one były cenne. Prawdziwe personalia mężczyzny dbałego o to, by być po prostu znanym jako Shades. Kochała go, może tylko przez kilka nocy i serią szeptanego prawdziwego jego imienia w zmęczeniu od ucieczek, przestępstw i przezwisk, ale to było naprawdę. Gdyby tak nie było, wydrapałaby mu oczy. Uderzył ją w twarz. Zapięło. Chwycił Felicię za szyję, odwrócił ku sobie tyłem. Zaciśnął boleśnie palce na jej skórze i zbliżył twarz. Czowała jego oddech, czuła też jak skapuje na nią jego krew. Czerwień naznaczyła platynowe włosy pasmami burgundu.

- Puść. - Syknęła. Wykręciła się z jego objęć na czas, zanim zdołał przystawić jej do skroni łufę. Nadepnęła mu szpilką stopę, grzmotnęła go głową z impetem, platynowe włosy wprawione w ruch zatańczyły, a potem opadły na plecy kotki. Zabrała mu pistolet.

Wszystkie oczy na mnie. Patrz na mnie. Patrzysz?

Przechyliła głowę w bok. Piękna i nieprzewidywalna. Uderzył ją mocno. Pod nosem wyciekła struga ciemnej krwi, dotknęła już rynienki podnosowej i zasychała, zmierzając ku ustom. Wyprostowała się. Okazjonalnie, z kocią zwinnością, unikała kul. Świst tuż przy uchu upajał. Platynowe włosy unosiły się na zabójczym, teatralnym wietrze. Może dostała, adrenalina trzymała zbyt silnie, żeby teraz mogła odczuć ból. Stała spokojnie, rozłożywszy na boki ręce ugięte w łokciach. Napięcie tężało, mogła już kroić je nożem. Albo zaostrzoną kotwiczką haka umocowanego do liny. Lina była blisko, ukrywała ją w staniku, a skoro Shades go nie zdjął... Podrzuciła wysoko okulary, a one poleciały posłusznie ku niskiemu sklepieniu vipowskiej łoży. Uszkodziły zabezpieczenia pożarowe. Rozległo się uporczywe piszczenie obwieszczające, że klub okraszony zostanie wodą. Fontanny puściły. Krople spadały kaskadą. Hardy, niewzruszona, powoli obracała się wokół własnej linii osi z pistoletem w jednej ręce, w drugiej miała już linę z hakiem. Strzeliła w górę, woda zaczęła rozlewać się większymi promieniami.

- Przynoszę pecha. Już tak mam.

Wykonała szybki obrót, odchyliła głowę mocno w tył i roześmiała się, ukazując pokryte krwią zęby.

- Hill. Patrz na mnie. Patrzysz?

Trutnie w mundurach to obstawa. Liczy się tylko Hill.

- Lubię cię. - Powiedziała, a potem odrzuciła niedbale gnata pod nogi oficerom, jakby pozbywała się niepotrzebnego, zbędnego balastu, który mógłby utrudnić jej...

SKOK.

Żyrandol zachwiał się pod ciężarem kobiety. Pazury zsunęły się po kotwiczce, a kotka zmieniła pozycję. Zawisła z gracją, trzymając się liny ugiętymi nogami. Długie włosy w pełnym blasku, jak grzywa dzikiej bestii, powiewały z każdym ruchem wahadłowym, a Hardy po prostu wisiała, głową w dół. Czekala. Dłużyło jej się, zatem ugięła jedną nogę w kolanie, zmysłowo prowadząc ją w górę. Wykonała ruch głową; potrząsnęła platynową burzą, rozchyliła usta.

Shades. Żałuj. Już żałujesz?

Patrz na mnie. Patrzysz?

Get back, get down

Pull me closer if you think you can hang

Hands up, hands tied

Don't go screamin' if I blow you with a bang